

Andrzej Skrendo

Uniwersytet Szczeciński

Jan Błoński – idiosynkrazje

Abstract

Jan Błoński – idiosyncrasies

Jan Błoński, the great Polish literary critic, sometimes loses his insightfulness. He rejects, refuses and denies understanding. This concerns mainly the writers who he does not like or appreciate enough. From time to time he seems to be remarkably one-sided when it regards most important authors for him as well. Skrendo finds the reasons of this particular behavior idiosyncratic. How they collide with his greatness and how they build it – may be found in this article.

Słowa kluczowe: krytyka literacka, literatura współczesna, historia literatury nowoczesnej

Keywords: literary criticism, contemporary literature, history of contemporary literature

Najpopularniejszą formułą, którą podsuwa nam Jan Błoński do opisu własnego (i nie tylko) pisarstwa krytycznego, jest metafora „romansu z tekstem”. „Zaczyna się on – przypomnijmy – od bolesnego poczucia odrzucenia czy wykluczenia z czyjś piękna, z czyjś prawdy”¹. Interesuje mnie – by tak rzec – druga strona tego romansu. Coś, co nazwałbym „bolesnym odrzuceniem i wykluczeniem” dokonywanym przez tego, kto w romans się już wdał i nie ma ochoty na kolejne przygody. Zauważmy: metafora romansu rozumiana jest zwykle jako wyraz antysejcentystycznego nastawienia Błońskiego. Ale co z jej sensem – by użyć słowa nieprecyzyjnego, ale jakoś narzucającego się – frywolnym? Czy krytyk powinien wdawać się w wiele romansów – kończyć stare

¹ J. Błoński, *Romans z tekstem*, Kraków 1981, s. 20.

i zaczynać nowe? Czy może być w kilku związkach w tym samym czasie – i do tego z równym zaangażowaniem? Czy wolno mu – proszę wybaczyć, to pytanie czysto teoretycznoliterackie – organizować schadzki w niespodziewanych miejscach i w składzie niekonieczne dwuosobowym?

Otóż – nie. Jan Błoński pragnie być przywoity. Jest wstrzemięźliwy. Stara się być wierny – co (niestety) mu się udaje. Nawet jeśli flirtuje gdzieś na boku, to nie chce i nie umie się prawdziwie zaangażować, albowiem każdą nową przygodę mierzy kategoriami romansu, który trwa – i ma trwać bardzo długo. Ktoś taki innych partnerów – w najlepszym razie – usiłuje zrozumieć. Ale wie, że tak naprawdę ich przygoda nie jest jego przygodą. Niekiedy ich po prostu odrzuca – niesprawiedliwie i surowo. Czasem – i te przypadki wydają mi się najciekawsze – rozumie tylko do pewnego momentu i potem **jakby** odmawia uczestnictwa. Od owego „jakby” – powiedzmy od razu – wiele zależy, metafora romansu z tekstem szybko okazuje się bowiem bardzo dwuznaczna. Owa dwuznaczność nie polega jednak na tym, że romans rozgrywa się gdzieś na boku, lecz przeciwnie – na tym, że niepokojąco przypomina małżeństwo.

I jeszcze jedno – wszystko to nie oznacza, że ten, kto w opisany tu sposób „romansuje”, dobrze rozumie przedmiot (czy podmiot) swej fascynacji. Być może jednak jest tak, jak mówi Miłosz w wierszu *Miłosz z cyklu Świat. Poema naiwne*: „nie ten najlepiej służy, kto rozumie”.

Idiosynkrazje: czyli miejsca, gdzie Błoński nagle się zatrzymuje. Zwykle tak czuły na drgnienie poetyckiego słowa i tak gotowy do podjęcia trudu współrozumienia – nagle odrzuca. Odrzuca. Odmawia zrozumienia. Przykłady? – jest ich sporo. Koronnym oczywiście jest Tadeusz Różewicz. We wstępie do książki *Poeci i inni* mówi o nim Błoński, że jako „jedyny zaproponował nam po wojnie rzeczywiście nowe odczuwanie”². Potem Różewicz jest jawnie lekceważony, zbywany, kompromitowany formułami typu „poeta, który lubi przeproszać czytelników, że pisze wiersze, licząc, że tak się z nimi pobrata”³. Inne nazwisko to Miron Białoszewski – prawie nieobecny u Błońskiego, „nadzwyczajny meteor” (wedle jego określenia z roku 1988), przeciwstawiany „prawdziwym znakomitościom”⁴. Kolejny przykład – to cała tradycja tak zwanej poezji lingwistycznej. Nie ma Błoński dla niej serca. Jeszcze inny – Henryk Bereza, czy raczej „pupilkowie Berezy”, „nasze marcechy i musile”⁵.

To tylko jawne przykłady idiosynkrazji Błońskiego – o bardziej skomplikowanych przykładach za chwilę. Dają one jednak do myślenia. Ktoś mógłby powiedzieć, że podsuwają myśl, iż ceną za nadzwyczajną przenikliwość

² J. Błoński, *Poeci i inni*, Kraków 1956, s. 5.

³ J. Błoński, *Czym był, czym mógł być klasycyzm* [w:] *idem, Pisma wybrane*, t. 1, s. 212.

⁴ *Rozmowa z prof. drem hab. Janem Błońskim „Widzieć jasno – w zachwyceniu”* [w:] *Błoński przekorny. Dziennik. Wywiady*, Kraków 2011, s. 288.

⁵ J. Błoński, *Bezładne rozważania starego krytyka, który zastanawia się, jak napisałby historię prozy polskiej w latach istnienia Polski Ludowej* [w:] *idem, Pisma wybrane...*, s. 333–334.

w jednej sferze bywa słaby wzrok w innej. Ktoś inny rzekłby, że wielcy krytycy najciekawszy są tam, gdzie okazują się zagubieni. Być może prawdą jest i jedno, i drugie.

W swym *Dzienniku* Błoński opisuje zadziwiający młodzieńczy sen: „sen spadania czy odłączania”. „Wszystko było jakby osobne, niepotrzebne, bez powodu. Drzewa nie miały korzeni, dom stał na przypadku, prawo ciężenia obowiązywało tylko tymczasowo, lada chwila mogło zostać odwołane i okno, parapet zawisły w powietrzu”. I jeszcze: „Czasami udawało mi się obudzić i wezwać imienia Bożego, co, jak wiadomo, zapewniało ocalenie; czasem zaś sen roztopiał się w szarej lepkiej rozpacz”⁶. Pytanie – czy cała twórczość Błońskiego nie jest próbą obudzenia się z tego snu?

Kto śni Nietzschego (dokładniej – jakąś wariację na temat słynnego 125 fragmentu z *Wiedzy radosnej*) w wieku lat nastu, Nietzschego zapewne jeszcze nie znając, ten będzie zawsze zachowywał czujność. Dlatego o swojej lekturze Witkacego, dla Błońskiego przecież pisarza bardzo ważnego, Błoński powie: „musiałem się przed nim bronić i szukać osłony przed nihilizmem”. I doda zaskakującą uwagę, że Witkacego prorocstwo końca to „moment ludyczno-estetyczny”⁷.

Innego „swojego” autora, Sławomira Mrożka, pochwali Błoński, mówiąc, że to, „co przeraża, prowadzi bowiem w strefę osobistej fantastyki, wewnętrznej ciemności, w której wolno podejrzewać potwory” – Mrożek odrzuca; „trzyma je [potwory] na szczęście krótko”⁸. („Potwory Błońskiego” – to osobny i ciekawy temat).

O Witoldzie Gombrowiczu, kolejnym swoim ulubieńcu, napisze w *Strzykawce Gombrowicza* (to dla mnie najważniejszy jego tekst o autorze *Kosmosu*): „Był więc dla mnie zarazem fascynujący i obcy. Twój świat nie jest moim światem – mówiłem sobie – nie chcę, żebyś mnie uczył i prowadził, nie pójdę z tobą, choćbyś mi złote góry obiecywał (duchowe, rzecz jasna)”⁹. W jednym z wywiadów dopowie zaś pointę do tej wspaniałej opowieści, jak to Gombrowicz wielokrotnie nagabywał jego żonę, żeby znieacka zrobiła mu śmiertelny zastrzyk: „i tym podobne głupstwa, będące oczywiście wyrazem przygnębienia”¹⁰.

W innym wywiadzie – w kontekście Tadeusza Borowskiego – Błoński wda się w ryzykowne spekulacje na temat tego, że doświadczenie obozu sowieckiego było bardziej nihilistyczne niż hitlerowskiego. „Jakby ci pierwsi [więźniowie] trzymali się lepiej. Lepiej bronili przed wewnętrznym spustoszeniem i zniewoleniem”. Borowski, wyjaśnia Błoński – i jest to kolejne za-

⁶ J. Błoński, *Dziennik [w:] Błoński przekorny...*, s. 28.

⁷ J. Błoński, *Romans...*, s. 311.

⁸ J. Błoński, *Wszystkie sztuki Sławomira Mrożka*, Kraków 1995, s. 142.

⁹ J. Błoński, *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*, Kraków 2003, s. 278.

¹⁰ *Najlepsze lata. Z Janem Błońskim rozmawiają Krystyna i Stefan Chwinowie [w:] Błoński przekorny...*, s. 441.

stanawiające zdanie – „był tak daleko zafascynowany piekłem, że nie zadbał o moralną stronę sprawy”. Tak jakby „trzymanie się” i „dbanie” było kwestią decyzji, którą ktoś po prostu chce lub nie chce podjąć. Z tego powodu autor *Kamiennego świata* pozostaje dla Błońskiego „niejednoznaczny, czasem trochę odpychający czy przerażający...”¹¹.

Ciekawe – ale w gruncie rzeczy mało zaskakujące – wydaje się to, co Błoński pisze o Samuelu Beckettcie. Zaczyna od tego, że Beckett to wprawdzie nihilista, ale „przesiąknięty nostalgią za transcendencją”¹². Kończy, przywołując uwagę Miłosza z *Ziemi Ulro*, że Beckett to najuczciwszy piewca upadku Zachodu. To, co u autora *Ostatniej taśmy Krappa* wymyka się formule nostalgii, a co można by nazwać radykalnym doświadczeniem negatywności, Błoński oswaja za pomocą określenia „pisarz należycie źle wychowany”¹³.

Wreszcie – Leszek Kołakowski. Napíše o nim Błoński w *Dzienniku* (relacjonując jego wykład):

Później zaś zaczął rozważać, jak przeformułować dogmatykę zbawienia, aby i chrześcijanie byli syci, i bezbożnicy cali. Paru Francuzów czmychnęło, część zaczęła szeptać: było coś istotnie bezradnego i może nawet śmiesznego w tych teologicznych spekulacjach wielkiego uczonego, który przestawiał sobie idee jak figury na szachownicy, nie mogąc zdobyć się na żaden gest nadziei, na żadne słowo wiary¹⁴.

Jak podsumować tę sekwencję cytatów? „Ludyczność” Witkacego, „osobista fantastyka” Mrożka, „głupstwa” Gombrowicza, „niedbałość” Borowskiego, „złe wychowanie” Becketta, „śmieszność” Kołakowskiego – te motywy wydają mi się niezwykle intrygujące i sporo mówią o Błońskim oraz jego przygodzie z literaturą. Właśnie o nim przede wszystkim, a nie o autorach, do których się odnoszą. To po pierwsze.

Po drugie – nasuwa się podejrzenie, że obcowaniem Błońskiego z literaturą (zwłaszcza z pisarzami dla niego najważniejszymi: Gombrowiczem i Witkacym) rządzi religijny schemat wodzenia na pokuszenie. Błoński niejako broni się przed tym, co go pociąga; prowadzi rachunek zysków i strat, ale tak naprawdę oczekuje, aż ktoś nim zawładnie; lubi posmakować tego, co zakazane, a zarazem wciąż towarzyszy mu świadomość winy. Kusi myśl, że w jakimś sensie zawsze pozostaje mieszkańcem świata, jaki opisał w swej książce o Mikołaju Sępie Szarzyńskim. Zauważmy: największym odkryciem Sępa jest według Błońskiego – i pewnie ma on rację – pierwsze w literaturze polskiej „rozpoznanie zmienności, niezborności, wielorakości ludzkiego «ja»”¹⁵. Obsesji ruchu odpowiada u Sępa potrzeba stałości – a tę daje Bóg.

¹¹ *Ibidem*, s. 423–424.

¹² J. Błoński, *Samuel Beckett* [w:] J. Błoński, M. Kędzierski, *Samuel Beckett*, Warszawa 1982, s. 5.

¹³ *Ibidem*, s. 43.

¹⁴ J. Błoński, *Dziennik...*, s. 27.

¹⁵ J. Błoński, *Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku*, Kraków 1967, s. 64.

Trudno wprawdzie byłoby powiedzieć, że Gombrowicz lub Witkacy mieszka ją w tym lub w takim świecie, ale, być może, mieszka w nim Błoński? I może z tego właśnie powodu Kołakowski jawi się mu jako bezradny i śmieszny, a strzykawka Gombrowicza może być – w najlepszym razie – „głupstwem”. To zresztą nadzwyczaj symptomatyczny fakt, że Błoński niezawodnie wyczuwa, iż anegdota o strzykawce jest brzemienne w znaczenia i po prostu świetna. Ale jednak ostatecznie musi ją zbagatelizować i odrzucić.

Po trzecie, wedle sugestywnej – choć nie jestem pewien, czy trafnej – formuły Błońskiego kategoria paradoksu rządząca poetycką wizją Sępa posiada „moralne i metafizyczne znaczenia: paradoks zabija świadomość zmiany i zwraca umysł ku wieczności”¹⁶. Jeśli jednak tak jest, to zwornikiem wizji zarysowanej przed wiekami przez Sępa będzie poeta, który spróbuje „z ruchu podjąć moment wieczny”. Poezja Czesława Miłosza (przywołany fragment pochodzi – jak wiadomo – z wiersza *Notatnik: Bon nad Lemanem*) zajmie w dziele Błońskiego kluczowe i odrębne miejsce.

Głównym założeniem interpretacji Błońskiego jest stwierdzenie, że u Miłosza wszystko zaczyna się od „tak” powiedzianego bytowi. Pochwała ta, nawiasem mówiąc (zdaje się, że Błoński tego nie widzi), brzmi bardzo dwuznacznie: „Nie ma na świecie wielu poetów, którzy by tak zdecydowanie mówili światu «tak»”¹⁷. Z kolei punktem dojścia Miłosza ma być apokatastaza¹⁸. Przyjmując taką optykę, o doświadczeniu – powiedzmy umownie – negatywności u Miłosza, Błoński ma niewiele do powiedzenia. Nawet o manicheizmie: „Miłosz uparcie wraca do swego «manicheizmu» i nikt właściwie nie rozumie dlaczego”¹⁹. W innym miejscu (w jednym z wywiadów) Błoński doda: „przekonania Miłosza są zakorzenione w dwudziestoleciu międzywojennym, tu tkwią źródła wielu późniejszych jego skłonności czy idiosynkrazji”²⁰. W *Dzienniku* wyzna, mówiąc już o sobie: „Byliśmy może za mali, aby przeżyć to moralne trzęsienie ziemi, którego świadectwem twórczość Borowskiego, Różewicza i innych. Jest w niej zresztą dla mnie coś odpychającego. Podejrzewam, że w gruncie rzeczy pozostaliśmy bardziej przedwojenni niż nasi poprzednicy”²¹. I jeszcze jeden cytat (z wywiadu): „Ale Miłosz był i jest mi bliższy. Miłosz jest człowiekiem religijnym i ja też. I to jest zasadnicza różnica. To może być ukryte, schowane, ale to jest zasadnicza różnica, cho-

¹⁶ *Ibidem*, s. 104.

¹⁷ J. Błoński, *Miłosz jak świat*, Kraków 1998, s. 86.

¹⁸ J. Błoński, *Kilka myśli co nie nowe*, Kraków 1985, s. 42.

¹⁹ „Zwieńczeniem poetyckiej teologii Miłosza jest myśl o *apokatastasis*, przywróceniu wszytkiego, co stworzone, do pełnej chwały obecności” – J. Błoński, *Miłosz jak świat...*, s. 71.

²⁰ *Umiejętność odnawiania. O Czesławie Miłoszu i „Drugiej przestrzeni”*. Z profesorem Janem Błońskim rozmawiają Tomasz Fiałkowski i Andrzej Franaszek [w:] *Błoński przekorny...*, s. 396–397.

²¹ *Ibidem*, s. 33.

ciaż ja się nie wypowiadam na te tematy”²². To bardzo ciekawe wątki: Miłosz i „idiosynkrazje”; „odpychający” Różewicz (zauważmy, jak często pojawia się u Błońskiego określenie „odpychający”!); dziwna niechęć do mówienia o **tym**, o **tych tematach** i o „zasadniczej różnicy” – czy raczej ukrytym i jakby tajemnym „zasadniczym współnictwie”. Czy ono istotnie zachodzi?

W rozmowie *Najlepsze lata* (1991) Stefan Chwin pyta o spotkanie z Miłoszem na Uniwersytecie Jagiellońskim:

Powiedział Pan, że świat się ostatnio nieco polepszył, totalitaryzmy się zaważyły, czy więc w przypadku Miłosza nie powinno się oczekiwać jakiejś zmiany. Miłosz odpowiedział apologią Schopenhauera. Mówił o Schopenhauerze i Simone Weil [gnostycze – A.S.], o niezwykłej trudności istnienia, której nie zmienia żadne historyczne przełomy. Jak pan to przyjął wtedy?

Błoński odpowiada:

Miłosz chciał zapewne powiedzieć, że wielka literatura nie reaguje tak prosto na wydarzenia historyczne. A mnie przyszła do głowy myśl o takiej goetheańskiej, olimpijskiej pogodzie, jaka nawiedza czasem starych poetów czy artystów. Ale cała ta dyskusja była trochę przypadkowa czy ułamkowa²³.

A może rzecz wcale nie w tym, że dyskusja była „przypadkowa”, ale w tym, że Miłosz nie chciał przyjąć od Błońskiego tego szczodrego daru – „olimpijskiej pogody”?

Błoński pisze o Miłoszu „ekstazyjne przekonanie o przyrodzonym ładzie świata, *ordo naturalis*, pozwalało mu utrzymać równowagę mimo totalitaryzmów, wojen, wygnania i kryzysu naturalnego ładu, rodzinnego i religijnego”²⁴. W kontekście Różewicza i Miłosza (apodyktyczne „nie” *versus* równie apodyktyczne „tak” – przy czym Błoński tylko „nie” uważa za apodyktyczne, apodyktyczności „tak” nie dostrzega) ciekawy jest *casus* Herberta.

W szkicu *Tradycja, ironia i głębsze znaczenie* Błoński argumentuje następująco. Najpierw Herbert uderza w „tony zgoła różewiczowskie” i zbliża się do „państwa nihilizmu”²⁵. Wreszcie jednak chwyta „nową zupełnie równowagę”²⁶. Rozwiązuje kryzys wartości odwrotnie niż Różewicz: pochwała konwencję poetycką. „Ostatecznie żadne wielkie wartości nie zostaną w liryce Herberta naruszone”²⁷. Herbert wie, że to anachroniczne – ale ironią oswaja ten anachronizm (wedle osobliwego wyrażenia Błońskiego ironia „neutralizuje nieprzystawalność norm do rzeczywistości”²⁸). Pragnie wierzyć

²² *Ibidem*, s. 461.

²³ *Ibidem*, s. 430.

²⁴ J. Błoński, *Miłosz jak świat...*, s. 106.

²⁵ J. Błoński, *Pisma...*, t. 1, s. 101.

²⁶ *Ibidem*, s. 103.

²⁷ *Ibidem*, s. 106.

²⁸ *Ibidem*, s. 107.



– oczywiście – w „*ordo naturalis*, przyrodzony ład”²⁹. Jednak tak pojęta ironia nie wystarcza, aby ów ład i ową wiarę obronić. Dlaczego?

Opisując poezję Różewicza, Błoński uznał formułę Flaszena o rozdarciu między apokalipsą a sielanką za wyborną. Przedstawiając drogę Herberta, wychodzi od tego, że odrzucenie Różewicza funduje herbertowską poetykę. Kończy, stwierdzając: „Całą poezję Herberta rozdziera opozycja między Arkadią cnoty i piękna oraz Apokalipsą współczesności. Pogodnemu szczęściu humanistycznej mądrości (raz epikurejskiej, raz moralistycznej) sprzeciwiają się niezmiernie często majaki, natręctwa i urojenia lękowe”³⁰. Wynikają one stąd, że Herbert nie ma – by rzecz w stylu Błońskiego – „na podporządku”, ani też nie umie sobie „stworzyć”, prawdziwej transcendencji. Ma tylko historię, porządek horyzontalny, ale właśnie w niej nie chce zamieszkać. Ostatecznie pozostaje mu tylko godne samobójstwo: „Chce umrzeć stojąc, nie czekając ani wspomnienia, ani nagrody”³¹.

To uczciwy opis Herberta. W tym sensie, że mówi o Błońskim bardzo wiele (nie rozstrzygam, ile o Herbercie). Wszystkie przywołane przypadki – Gombrowicza, Witkacego, Borowskiego, Becketta, Mrożka, Miłosza, Różewicza, Herberta – przekonują o tym samym: że istnieje tylko jedno rozwiązanie kryzysu nowoczesności. Ów tajemniczy *ordo naturalis*. I tak dzieje się chyba zawsze. W swych późnych notatkach zebranych w tomie *Mieszaniny* Błoński chwali książkę *Matka odchodzi* Różewicza (rozdział jej poświęcony zamyka *Mieszaniny*). Powiada, że czasem „mijają lata czy dekady, zanim [pisarz] odzyska czy oczyści swe miejsce prawdy”, a Różewiczowi wreszcie się to udaje: „znajduje drogę do źródła, odnajduje w miejscu prawdy czy po prostu wśród swoich, tam, gdzie rządzi uczciwość i dobra wola”³². Tak oto raz jeszcze Błoński znajduje potwierdzenie swych głębokich przeświadczeń na temat sensu uprawiania literatury.

Czy to jest ten sens, na którym mi zależy? Raczej nie. Na koniec przychodzi zatem odnieść do Błońskiego jego słowa sformułowane pod adresem Gombrowicza: „Był więc dla mnie zarazem fascynujący i obcy”. Ale być może ta obcość to **tylko** idiosynkrazja?

Bibliografia

- Błoński J., *Bezdadne rozważania starego krytyka, który zastanawia się, jak napisałby historię prozy polskiej w latach istnienia Polski Ludowej* [w:] *idem, Pisma wybrane*, Kraków 2001, t. 1.
- Błoński J., *Czym był, czym mógł być klasycyzm* [w:] *idem, Pisma wybrane...*
- Błoński J., *Dziennik* [w:] *Błoński przekorny. Dziennik. Wywiady*, Kraków 2011.

²⁹ *Ibidem*, s. 111.

³⁰ *Ibidem*, s. 114.

³¹ *Ibidem*, s. 126.

³² J. Błoński, *Mieszaniny*, Kraków 2001, s. 86.

- Błoński J., *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*, Kraków 2003.
- Błoński J., *Kilka myśli co nie nowe*, Kraków 1985.
- Błoński J., *Mieszaniny*, Kraków 2001.
- Błoński J., *Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku*, Kraków 1967.
- Błoński J., *Miłosz jak świat*, Kraków 1998.
- Błoński J., *Poeci i inni*, Kraków 1956.
- Błoński J., *Romans z tekstem*, Kraków 1982.
- Błoński J., *Samuel Beckett* [w:] J. Błoński, M. Kędziński, *Samuel Beckett*, Warszawa 1982.
- Błoński J., *Wszystkie sztuki Sławomira Mrożka*, Kraków 1995.
- Najlepsze lata. Z Janem Błońskim rozmawiają Krystyna i Stefan Chwinowie* [w:] *Błoński przekorny...*
- Rozmowa z prof. drem hab. Janem Błońskim „Widzieć jasno – w zachwyceniu”* [w:] *Błoński przekorny...*
- Umiejętność odnawiania. O Czesławie Miłoszu i Drugiej przestrzeni. Z profesorem Janem Błońskim rozmawiają Tomasz Fijałkowski i Andrzej Franaszek* [w:] *Błoński przekorny...*

